Rocznik XIX. Kraków, 27 sierpnia 1911. Nr. 35.

NOWY DZWONEK

przedtem

„GŁOS LUDU"

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.
Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim" - - -

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Rocznik XXI. Kraków 27 sierpnia 1911. Nr. 35.



przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.	Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“ - - -

SZCZĘŚĆ BOŻE!

W chwili, gdy gazetka nasza znajdzie się w rękach Czytelników, rozpocznie w Przemyślu obrady drugi Kongres Maryański i zjazd stowarzyszeń katolickich. Pod przewodnictwem Biskupów naszych i Arcybiskupów zasiądą mężowie nauki i wypróbowani szermierze dla sprawy narodowej i Kościoła, aby radzić nad organizacyą katolicką, nad obroną praw naszej Wiary św. i Narodu.

Nasze pragnienia i to, czego od Zjazdu oczekujemy, wypowiedzieliśmy już w poprzednim numerze. Dzisiaj witamy Zjazd serdecznie. Ufamy, że sprawa, która zebrała tylu ludzi o gorących sercach i ideałach, potrafi przez nich podnieść się i stanie się na prawdę trwałą podwaliną ruchu katolickiego u nas.

Pragniemy, aby Zjazd ten zwrócił pracę katolicką u nas na właściwe tory, aby oczyścił ją z błędów i niedomogań jakie dotychczas rozwój jej wstrzymywały i aby wreszcie pouczył wszystkich, że tylko w zespoleniu razem wszystkich sił można budować lepszą przyszłość.

Obradom Zjazdu przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże“.

Redakcya.

Klęska głodowa.

Obecny rok zapowiada się pod swój koniec jako jeden z najgorszych i najnieszczęśliwszych wśród ostatnich lat. Ogromna posucha, jaka wyniszczyła plony rolne i uniemożliwiła zbiory paszy w całym szeregu prowincyi austryackich, zmusza całe setki gospodarzy wiejskich do sprzedawania bydła, którego w zimie nie będą mieli za co utrzymać.

Z miast dochodzą coraz gorsze wiadomości, iż wszystkie artykuły spożywcze z dnia na dzień drożeją. Od pierwszego września podrożeje węgiel, jeden z najpotrzebniejszych artykułów, podrożał także w ostatnich dniach cukier, podrożało mięso, mleko nawet, tak, iż klęska głodowa zaczyna powoli ukazywać swą szarą twarz.

Nie znamy jeszcze dokładnie wyników zbiorów zboża, o ile jednak dotychczas wiadomo, były one więcej niż średnie. W Niemczech w wielu okolicach w czasie posuchy całe obszary pól zbożowych spaliły się, a w Rosyi stale głód zagraża środkowym guberniom.

Widzimy, że w całym świecie niebezpieczeństwo ogłodzenia z roku na rok wzrasta.

I u nas niestety, pod tym względem jest bardzo źle. Z jednej strony zniszczyły kraj w wielu miejscach klęski elementarne, z drugiej stajemy wobec faktu, że rząd na gwałt woła o nowe podatki. Na wiosnę ma parlament te nowe podatki uchwalić. I obok klęsk elementarnych zwali się na nas znowu powiększenie ciężarów podatkowych.

Ludzie patrzący w przyszłość muszą ze smutkiem i niepokojem oczekiwać dalszych wypadków. Jeśli nie przyjdzie jakaś gruntowna reforma, która wprost zmieni stosunki społeczne, to na tej drodze na jakiej obecnie jesteśmy, dążymy wprost do gwałtownych przewrotów, które mogą bardzo źle wpłynąć na rozwój całego społeczeństwa.

Partye polityczne w naszym kraju, a także i w innych, zamiast dbać o dobro obywateli, wysilają swój spryt w tym kierunku, aby wzajemnie się zwalczać i mandaty wydzierać. A nie chcą widzieć tego, że w ostatnich czasach z tygodnia na tydzień podnoszą się ceny mąki, że bułki i chleb kurczą coraz bardziej swą objętość, że nafta podrożała, materye i ubrania wnet nie dadzą się wprost kupić.

Przed wyborami socyaliści i liberali krzyczeli, że partya chrześcijańsko-socyalna jest winna wzrostowi drożyzny. Od pół roku parlament i władza jest w ich rękach, a drożyzna zamiast się zmniejszać coraz bardziej wzrasta. W parlamencie podjęto w ostatniej sesyi rozprawę nad drożyzną I czemże ta rozprawa, która kilka dni trwała, skończyła się? Niczem, a raczej tem, że ogromna większość właśnie liberałów i demokratów różnych odcieni obaliła wnioski, które miały choć trochę drożyznie zaradzić.

Tak to w praktyce wyglądają te piękne hasła i ideały, z którymi socyali i liberali do włościan i robotników przychodzą. Z za ich pleców wygląda obecnie klęska głodowa, która w przyszłym roku, a może jeszcze w zimie na przednówku kosztować może setki ofiar.

Zobaczymy jak parlament prowadzony przez liberałów temu zaradzi.

Kto wyzyskuje robotników?

Socyaliści wszystkich krajów głoszą, że zwalczają wszelki wyzysk; tymczasem w praktyce są gorszymi pod tym względem wyzyskiwaczami od znienawidzonych „burżujów".

Oto co pisze niemiecka „Kolonialwaren Zeitung" w numerze z d. 28-go lipca 1911 r.

„Socyaliści mają w Groba fabrykę mydła, na którą powołują się przy każdej okazyi. Przypuszczaćby więc należało, że w fabryce tej panują stosunki wzorowe pod każdym względem, a przedewszystkiem pod względem zarobkowania. Tymczasem drezdeńska „Landes Zeitung" opisuje w dłuższym artykule gospodarkę socyalistyczną w owej fabryce mydła i dowodzi, że towarzysze socyalistyczni nietylko wzorem kapitalistów zaprowadzili dozorców, t. zw. „forarbeitrów", ale, co gorsze, że płacą zatrudnionym u siebie towarzyszom zarobki niższe aniżeli przewiduje zbiorowa umowa najmu, podpisana również i przez towarzyszy fabrykantów. Robotnikom, którym przyrzekli płacić 22 do 24 marek, wypłacili po 20 marek i z tego potrącili im jeszcze koszta ubezpieczenia.

Takie traktowanie towarzyszy przez towarzyszy, t. j. „równych przez równych", wywołało oburzenie u towarzyszy robotników. Zwrócili się więc do swojego kierownika okręgowego, ażeby się za nimi ujął, lecz ten po przedstawieniu zawartej umowy zbiorowej (taryfy) odpowiedział, że nauki

socyalistycznej nie można pogodzić z praktyką. Skutkiem takiej odpowiedzi stawili towarzysze do zarządu fabryki wniosek o podwyżkę 2 marek tygodniowo. Za powód podali drożyznę ogólną.

Zamiast spodziewanej podwyżki otrzymali list od przewodniczącego Związku robotników fabrycznych, posła do parlamentu niemieckiego, socyalisty Breya, w którym ich tenże skarcił odpowiednio za — stawianie niewłaściwych żądań. Prócz tego otrzymali list od sekretarza tegoż Związku, towarzysza Sack'a z Hanoweru, że Związek nie winien temu, iż robotnicy muszą głód cierpieć! Winni są robotnicy sami! „Dlaczego tam pracujecie?“ — odpisał im kierownik Towarzystwa zakupów hurtownych z Hamburga. Towarzysz Lorenz odpowiedział na wniosek towarzyszy o podwyżkę, „że socyaliści nie mogą państwa przyszłości zbudować, że wierzy, iż za 1100 mk. nie może się rodzina wyżywić, ale więcej nie mogą im dać. Zresztą, komu się nie podoba, ten może odejść!“

Że takie traktowanie równych przez równych, t. j. towarzyszy przez towarzyszy, nie zadowolniło tych, którzy karmieni byli obiecankami zaprowarzenia ładu i porządku, a przedewszystkiem większych zarobków, to się samo przez się rozumie. Okazywali też to i na zewnątrz. Na zaproszenie na zabawę robotniczą owej fabryki dali odpowiedź odmowną. Również święto 1-go maja świętowali z przymusu.

Ciekawy szczegół z pamiętników owej fabryki socyalistycznej, jest i ten, że robotnikowi, który powołany był na dwutygodniowe ćwiczenia wojskowe, potrącili zarobek. Gdy towarzysz robotnik zagroził im za to skargą sądową, otrzymał od zarządu fabryki odpowiedź, że jak sprawę odda do sądu, to w tej chwili wyrzucą go z pracy.

Oto początki obiecywanego przez socyalistów „raju na ziemi“.

„Naprzód“ i „Prawo ludu“ powinny to powtórzyć dla informacyi swych czytelników, już choćby dlatego samego, żeby wiedzieli, co w świecie, co w obozie socyalistycznym się dzieje i jak to czerwoni towarzysze wyzyskują robotników!

Powrót kapłana polskiego z twierdzy pruskiej.

X. proboszcz Gryglewicz z Slesina w Ks. Poznańskiem, znany patryota polski, skazany został przez sądy pruskie na trzy miesiące fortecy za wygłoszenie kazania o Zmartwychwstaniu Pańskiem. — Władze pruskie dopatrzyły się w kazaniu kapłana polskiego podburzania do gwałtów.

W tych dniach X. Gryglewicz po odsiedzeniu kary został wypuszczony z twierdzy a wspaniałą manifestacyą było jego powitanie w parafii przez parafian.

Około 8 wieczorem zgromadziło się na stacyi mnóstwo powózek i rzesze ludu z całej okolicy oraz 14 księży. Wychodzącego z wagonu kapłana męczennika powitała najpierw najbliższa rodzina, a lud zakrzyknął mu trzykrotnie: „Niech żyje!“. Ksiądz proboszcz dziękował wzruszony do łez, poczem wsiadł do powozu, aby udać się na probostwo. Przez zbite tłumy konie postępować mogły tylko noga za nogą.

Przed kościołem wzniesiono bramę tryumfalną, ubraną zielenią i lampionami. Tam oczekiwały swego pasterza bractwa ze światłem i cała parafia z pieśnią „Kto się w opiekę“ na ustach. W uroczyście przyozdobionej i rzęsiście oświetlonej świątyni powitał wracającego więźnia X. dziekan Tesmer z Kosztowa. X. prob. Gryglewicz wzruszony do głębi dziękował za współczucie i owacye Po odśpiewaniu „Te Deum“ i udzieleniu błogosławieństwa, ruszył cały orszak drogą wysadzoną brzózkami na probostwo.

Tam powitała syna matka, staruszka 84-letnia, a na widok ten prawie wszystkim łzy stanęły w oczach.

Jedna z panien Bractwa różańcowego wygłosiła deklamacyę, wręczając X. proboszczowi białą poduszkę atłasową ze wstęgami.

Następnie mała dziewczynka 12-letnia zadeklamowała wiersz zastosowany do okoliczności, a parafianie wręczyli swemu proboszczowi na pamiątkę piękny obraz jego patrona św. Edmunda.

Powrót z Ameryki.

W pierwszych dniach bieżącego miesiąca powracała przez Kraków do naszego kraju,

grupa wychodźców z Ameryki. Jeden z redaktorów krakowskich tak o nich pisze.

„Podchodzę do tej grupy, liczącej z górą sto osób i zapytuję o cel podróży. Odpowiadają chórem, że jadą do domu do Galicyi; najwięcej z nich jedzie do Ustrzyk w okolicy Sanoka Większa część wraca z Nowego Yorku. Pytam dalej o przyczynę powrotu. Słyszę jeden głos narzekań:

— Niema już tych czasów w Ameryce, co dawniej. Wszystko jedzie tam z całego świata i dla robotnika naszego coraz trudniej o robotę.

— Jeszcze przed 7 laty, kiedym przyjechał do Ameryki — powiada 40 letni emigrant z okolicy Ustrzyk — opłaciło się jeszcze tam robić. Człowiek zarabiał wprawdzie tak jak teraz 1½ dolara na dzień, ale wszystko było tanie. Funt mięsa kosztował 4 centy (amerykańskie), lepszego 6 centów, a teraz trzeba za nie płacić 16 i 18 centów. Tak samo podrożały kartofle i inna żywność. Za mieszkanie nędzne trzeba płacić 7 dolarów miesięcznie. Jak się z końcem miesiąca to wszystko obrachuje, to pozostanie zaledwo 3 dolary, a najwięcej 5, i to zapracowane ciężką pracą, jakiej tu nigdzie nie znają.

— Ile też uskładaliście pieniędzy przez tak długi przeciąg czasu?

— Co się uciułało, to tylko w dawnych latach, bo na ostatku nie było z czego. Przysłałem stamtąd do chałupy jakie 3 tysiące reńskich, ale teraz składać tam nie można, a każą ciężko robić, to wolę wrócić na ojcowiznę.

Inny opowiada, że był w Stanach Zjednoczonych półtora roku i wiezie ze sobą około 2000 koron; dodaje jednak, że już teraz tego zaoszczędzić nie można, bo wszystko „strasznie" podrożało, a fabryki naszych ludzi już nie potrzebują".

Dwa głosy o raju brazylijskim.

(Dokończenie).

Posłuchajmy teraz innego głosu: Warszawska „Gazeta świąteczna" pisze tak: „Ajenci brazylijscy przedstawiają Brazylię jako krainę miodem i mlekiem płynącą, a tymczasem jest to fałsz i zdrada, bo wychodźców naszych czeka tam straszna praca o jakiej tu w kraju nawet pojęcia nie mają, a często niewola i okropne nieszczęścia.

Świadczą o tem listy pisane przez włościan z Parany do gazet ludowych warszawskich; stwierdza to także gazeta „Polak w Brazylii" wydawana w Kurytybie, stolicy krainy Parany. Działacze, którzy wydają ową gazetę, nie są przeciwni osiedlaniu się naszych w Paranie, więc ich świadectwo o niedoli i nieszczęściach wychodźców jest jak najbardziej wiary godne. A cóż oni piszą o tem?

Oto przedewszystkiem pokazuje się, że urzędy wychodźcze w Brazylii dopuszczają się bardzo wielu nadużyć, osadzając przybyszów na ziemi dla nich nieodpowiedniej, w okolicach nieraz nieurodzajnych, za gorących, albo bardzo daleko położonych od miast i kolei żelaznych. Na takich osadach ludzie wcale wyżyć nie mogą i nie mają prawie żadnego dochodu z gospodarstw z powodu bardzo utrudnionego zbytu wytworów rolniczych.

Skutkiem tego mężczyźni wychodzą z takich osad na sześć miesięcy i na dłużej do dalekich miast lub fabryk na zarobek, a kobiety pozostają w domu same bez żadnej obrony i narażone są na największe niebezpieczeństwa od dzikich mieszkańców puszcz brazylijskich, ziemia zaś wydobyta już ciężką pracą z pod lasu ugoruje i na nowo porasta krzakami.

Że wszystko to jest prawdą, świadczy o tem naprzykład osada Prudentopolis, która była ogromnie zachwalana przez urzędy wychodźcze. Powstała ona już 16 lat temu, a do dziś dnia ziemia w tej osadzie nie zna pługa ani brony; liczni osadnicy nie mają za co kupić potrzebnego dobytku, a z tego powodu nie mogą roli uprawiać narzędziami; i oto rolnik osiedlony w Prudentopolisie z wolnego człowieka, jakim był dawniej, stał się ciężko pracującym najemnikiem i musi szukać zarobków, żeby choć jakotako wyżywić siebie i rodzinę. (Tego bowiem najbardziej panowie brazylijscy pragną, bo tym sposobem znajdują robotników do ciężkiej pracu na wielkich folwarkach kawowych).

Podobnie dzieje się na nowej osadzie nazwanej Itapara, a poprzednio mającej nazwę Ksawjer — do Sylwa; wszyscy dorośli mężczyźni wywędrowali obecnie stamtąd w świat na zarobki, gdyż na wydzielonej im roli nie mogą się utrzymać. To samo też dzieje się na osadzie zwanej dawniej Senado-Koreja, o 30 klm., od Prudentopolisu; osada ta znajduje się w okolicy górzystej, bardzo gorącej i bezwodnej, to też wygląda nie na miejscowość, w której dobrowolnie osiadają rolnicy, ale na miejsce kary dla przestępców.

Zaludnienia takich nieodpowiednich miejscowości trwa oczywiście bardzo długo, całe lata, gdyż nikt nie ma odwagi w nich się osiedlać, osiedleni zaś przez rząd mimo swej woli uciekają co prędzej z tych osad. Z tego korzystają tylko urzędnicy od wychodźtwa, gdyż siedząc bezczynnie w osadach pobierają od rządu doskonałą płacę; nie troszczą się oni wcale o to, że tylko wielką szkodę przynoszą wychodźcom.

Takich nieodpowiednich i daleko w puszczach położonych osad jest bardzo dużo. Świeżo naprzykład dla Polaków przeznaczona osada nad Ryjo-de Areis, położona o 6 mil

od osady Marszal-Maletu, jest właśnie taką niezdatną do osadnictwa miejscowością. O wiele lepiej jest d stać się na osadę Iratę (zwaną dawniej Gonsalwes-Juńjor), gdzie ziemia i powietrze jest lepsze, gdzie jest także droga kołowa do kolei o 3 mile odległej. Na osadzie tej przytem gospodarstwa już są gotowe i zabudowane, gdyż mieszkali tam Niemcy i Holendrzy, którzy jednak po krótkiem gospodarowaniu z osad tych uciekli. (Urzędy brazylijskie tłómaczą, że uciekli oni z tych osad jako nie rolnicy; ale jest to tylko mydlenie oczu ludziom nieświadomym rzeczy).

Prawdziwą klęską dla wychodźców jest czekanie w barakach na odmierzenie osad, a dziś ta robota, tak samo jak dawniej, idzie bardzo wolno nawet tam, gdzie nowe osady tworzone są przez zarząd budowanej kolei. Często wychodźca czeka na swoją osadę cały rok, albo i dłużej bezczynnie, narażony na niewygody i choroby zaraźliwe, które w barakach, w ciasnocie często panują. Wogóle urzędy wychodźcze nie spieszą się nigdy, żyjąc przytem dostatnio, ale za to pokutować musi nasz wychodźca“.

Tak opisuje szczęście brazylijskie w Paranie gazeta „Polak w Brazylii“, a zarząd Towarzystwa wychodźczego w Warszawie dodaje do tych ostrzeżeń radę dla wychodźców, aby „wszelkiemi siłami bronili się“ od tego, żeby ich nie osiedlano w dalekich puszczach, gdzie niema dróg, szkół i kościołów, ani też w gorącej zachodniej części Parany, ani w kraju górzystym.

Ba! ciekawa to rzecz jednak, jakże to wychodźcy mają bronić się od tego „wszelkiemi siłami“, kiedy wsiadłszy na okręt i płynąc do Brazylii darmo, a raczej na koszt rządu brazylijskiego, stają się odtąd jakby jego niewolnikami i są zupełnie bezsilni, jak te liście oderwane od drzewa i miotane wiatrem jesiennym. Wszak samo Towarzystwo wychodźce pisze, że urzędy osadnicze w Brazylii mają nie mało sposobów na to, żeby zmusić wychodźcę do osiedlenia się nie tam, gdzieby pragnął, ale tam, gdzie się panom brazylijskim podoba.

Takie to jest naprawdę szczęście, takie to obiecywane bogactwa w tem brazylijskiem piekle! Nieszczęśni ci, co tam już pojechali, nieszczęśni, którzy jeszcze dadzą się wziąć na lep naganiaczom brazylijskim i różnym szczawym lisom, którzy podają się za opiekunów ludu polskiego, a naprawdę są jego najgorszymi wrogami i wyzyskiwaczami jego dobrej wiary.

Rozszerzajcie „Nowy Dzwonek“! Jednajcie nam nowych prenumeratorów!

Z kraju i ze świata.

Zjazd Tow. Kółek rolniczych.

Bieżący tydzień jest przeznaczony na różne zjazdy bardzo ważne. We wtorek i środę obradował w Przemyślu zjazd ogólnej Rady Tow. Kółek rolniczych. Sprawozdanie z przebiegu obrad podamy w następnym numerze. Program obrad był bardzo obfity i obejmował szereg spraw bardzo ważnych.

W pierwszym dniu: Zagajenie. Odczytanie i przyjęcie protokółu z Ogólnej Rady w Stanisławowie. Wybór Komisyi Matki dla wyboru Zarządu głównego i Komisyi rewizyjnej. Referat Dra K. Miczyńskiego „O spółkach jednolitej uprawy nasion zbożowych“. Wybór 24 członków Zarządu głównego na 3 lata. Wybór trzech członków Komisyi rewizyjnej na 1 rok. Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa Kółek rolniczych za rok 1910 i o wnioskach przekazanych przez Ogólną Radę w Stanisławowie. Referenci Dr. B. Dulęba, T. Adamski, Dr. K. Miczyński. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.

W drugim dniu: Referat Dra K. Panka „O środkach podniesienia zdrowotności wśród włościaństwa“. Refereat T. Adamskiego „O organizacyi zbytu materyału rzeźnego“. Wnioski, zgłoszone na XIII Ogólną Radę.

Pan Stapiński wydał wprost polecenie, aby jego zwolennicy za wszelką cenę starali się zdobyć przewagę w Zarządzie Kółek rolniczych. Jest to niebezpieczna gra. Pan Stapiński chce do stowarzyszeń czysto ekonomicznych wprowadzać politykę i zagarnąć je pod swe skrzydła. Mamy jednak nadzieję, że sztuczka mu się nie uda. Słuszne bowiem są obawy, aby Kółek rolniczych nie spotkał los Banku parcelacyjnego.

Austro-Węgry.

(*Urodziny cesarskie*). Wiedeń obchodzi bardzo uroczyście imieniny cesarza. W kościele św. Szczepana odbyło się 18 sierpnia nabożeństwo, na którem byli ministrowie i dygnitarze. Na polu ćwiczeń Schmelz odbyła się parada w obecności ministra wojny, obrony kraj. i arcyks. Leop. Salwatora. Rano odegrały kapele wojskowe pobudkę. Dzienniki poświęcają cesarzowi artykuły. Z całej monarchii nadchodzą wiadomości o uroczystościach. W Ischlu odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym na którem byli obecni bawiący w Ischlu arcyksiążęta, ks. Leopold bawarski i inni. Cesarz był obecnym na Mszy w swej willi.

(*Węgry nie chcą mięsa*). Aby zaradzić drożyźnie mięsa uchwalił parlament w ostatniej sesyi po długich obradach wezwanie do rządu, aby dopuścił do dowozu mięsa argentyńskiego. Jednak w sprawie dowozu mięsa zagranicznego nie może stanowić sama Austrya, choć to mięso tylko dla Austryi przeznaczo-

ne, ale muszą się na to zgodzić i Węgry. W interesie zaś i Węgrów nie leży wcale, aby mięsow Austry i było tanie, gdyż znaczną ilość bydła na zabicie do Austryi dostarczają właśnie Wężry.

To też postanowili nie pozwolić na dowóz taniego mięsa argentyńskiego do Austryi, a właściwie oświadczyli, że zgodzą pod różnymi bardzo dla Austryi trudnymi warunkami.

Ma się rozumieć, Austrya tych warunków przyjąć nie jest wstanie, wobec czego statki naładowane mięsem, które w Tryeście czekały na pozwolenie na wyładowanie, odpłynęły do Włoch, a my taniego mięsa mieć nie będziemy.

(*Zlot „Sokołów" słowiańskich*). W Zagrzebiu odbył się przed kilku dniami wielki zlot „Sokołów" różnych narodowości słowiańskich.

Zgromadziło się na igrzyska sokole około 5000 Sokołów z monarchii austryackiej oraz z rozmaitych innych krajów słowiańskich. W igrzyskach uczestniczyła wielotysięczna publiczność. Zjechali się również delegaci Sokołów z Ameryki. Kilka miast' słowiąńskich wydało swoich reprezentantów. Przybywające drużyny sokole i delegacye witano na poszczególnych dworcach. Osobny pociąg przywiózł 400 Serbów. Uroczystości rozpoczęto kongresem. Otwarto jednocześnie wielki zagrzebski jarmark jesienny.

Z innych krajów.

Anglia. (*Olbrzymi strejk*). W Anglii całe państwo zostało opanowane przez ogromny strejk. Po załagodzeniu strejku robotników portowych zdawało się, że nastanie już spokój i że widmo głodu jakie jakie z powodu braku żywności Anglii całej zagrażało, zostanie usunięte. Tymczasem zaraz po tym pierwszym strejku przyszedł drugi jeszcze większy, bo ogarnął już cały pramie kraj. Zastrejkowali robotnicy kolejowi, wszystkie prawie koleje stanęły, a wobec tego, że nie ma kto dowozić i odwozić towarów i materyałów stają jedna za drugą fabryki i kopalnie.

Zarazem socyaliści i rewolucyoniści rozwinęli gorącą agitacyę, aby ten strejk zamienić w rewolucyę. Podburzają więc tłumy strejkujących i dzięki takiej niecnej robocie przyszło do starć i awantur z policyą, które zakończyły się rozlewem krwi. Dzienniki przynoszą opisy rozruchów, które w niektórych miejscach przybierają wprost straszne rozmiary.

Reprezentanci strajkujących kolejarzy, widząc niezwykle szybkie postępy strajku, nie chcą wdawać się w dalsze rokowania z przedsiębiorcami. W Londynie zastój zupełny. Szkody z powodu strajku ponosi stolica olbrzymie. Ceny artykułów spożywczych podskoczyły ogromnie w górę. Wskutek uniemożliwionego dowozu żywności, zagraża Londynowi w dniach najbliższych głód.

Rząd nie mogąc sobie inaczej poradzić wezwał do pomocy wojsko, a w całym szeregu miast ogłosił stan oblężenia w czasie którego urzędują tylko sądy wojenne.

Z Liverpoolu donoszą szczegóły walk, jakie miały miejsce pomiędzy policyą i wojskiem, a robotnikami. Starcia wywołane zostały okolicznością, że tłum chciał odbić eskortowanych przez policyę robotników, którzy zostali aresztowani za opór władzy, Ponieważ policya obawiała się, że nie będzie w stanie odeprzeć tłumu, wezwano oddział huzarów. Tłum otoczył wojsko, kilku strajkujących otoczyło oficera i chciało go ściągnąć z konia. Oficer w obronie własnej wydobył rewolwer i wystrzelił w otaczających go, raniąc jednego śmiertelnie. Równocześnie cały oddział dał ognia i zabił 8 robotników, a 20 ciężko zranił. Również na innych miejscach przyszło do starć, podczas których wiele osób zostało rannych Wskutek rozruchów w Liverpoolu ruch okrętowy z Ameryką został zupełnie zatamowany. Amerykanie, przebywający w Anglii, nie mogą powrócić do kraju. Żaden statek nie odchodzi, a przedsębiorstwa okrętowe nie mogą oznaczyć terminu wznowienia ruchu.

Jak ostatnie telegramy donoszą, strajk w Anglii zakończony. W Liwerpolu komitet strajkowy wezwał wszystkich marynarzy, robotników portowych, woźniców, przewodników okrętowych, aby pracy nie rozpoczynali, ponieważ brak dotąd wiadomości o ugodzie z robotnikami ładującymi towary.

W Londynie kolejarze powracają spokojnie do pracy. Na głównych dworcach w Londynie podjęto dzisiaj normalną służbę. Na prowincyi w kilku miastach powstają trudności, szczególnie w Manchesterze, gdzie kolejarze odrzucili rezolucyę, wzywającą do podjęcia pracy. Donoszą o niepokojach na prowincyi. W Lincoln w sobotę wieczór i w niedzielę przyszło do wykroczeń. Tłum atakował stacyę i sklepy. Wojsko przywróciło porządek.

Niemcy. (*Wielkie pożary z powodu posuchy*). Z całych Niemiec nadchodzą liczne wiadomości o pożarach z powodu suszy. W miejscowości Kukshawen płonie las rządowy. Olbrzymia przestrzeń lasu już jest zniszczona. Pod Kolonią na granicy prusko-belgijskiej zapaliły się same przez się olbrzymie torfowiska, od których zapalił się następnie las. Wysłane na ratunek wojsko bezsilnie walczy z rozszalałym żywiołem. W tej chwili paii się w Niemczech około 50 tys. mórg lasu.

Portugalia. (*Ciągłe walki rewolucyjne*). Donoszą z Lizbony, że w miejscowości Regoa przyszło do zaciętej walki między monarchistami a republikanami. Walka trwała całą noc, używano w walce rewolwerów i noży. Telegraficznie sprowadzono wojsko, które położyło kres bratobójczej walce. Ofiarą walki padło wielu zabitych i rannych.

Kronika kościelna.

Zdrowie Ojca świętego stale się poprawia. Papież przechadza się już od kilku dni po komnacie sypialnej i załatwia po kilka aktów dziennie. W zeszłym tygodniu przyjął odwiedziny swych sióstr, z któremi długo rozmawiał.

Wiadomości dyecezyalne. *Dyecezya Krakowska*: Mianowany administratorem w Zawoi X. Władysław Wojtowicz.

Przeznaczeni na katechetów w szkołach: X. Bielenin Alfons na Zwierzyńcu, X. Borowiczka w Krakowie (szkoła św. Wojciecha), X Dębowski w Niepołomicach, X Graboś w Milówce, X. Mirek w Nowym Targu, X. Staich w Podgórzu, X Stojanowski Roman w Kalwaryi Zebrzyd.

Przeniesieni: X. Figuła z Milówki na ekspozyta do Ponikwi, X. Królikowski Michał z Gilowic na ekspozyta do Łopusznej, X. Kudłacik Antoni z Ponikwi na ekspozyta do Hecznarowic, X. Papesch z Jaworzna na ekspozyta do Gilowic, X. Błahut Franciszek ze Szaflar do Osieka, X. Drozdowki z Jeleśni do Sieprawia, X. Faber z Kóz do Wadowic, X Fijałek z Wadowic do Kóz, X. Fitak ze Zwierzyńca do kościoła N. P. M. w Krakowie, X. Kamski z Oświęcimia do Andrychowa, X. Kamusiński ze Sułkowic do Trzebini, X. Kędzior z Szafiar do Rychwałdu, X. Luraniec ze Spytkowic do Raby W., X. Mac z Jeleśni do parafii św. Mikołaja w Krakowie, X. Mazurek z Makowa do Niepołomic, X. Meus ze Suchej do parafii N. P. Maryi w Krakowie, X. Miernik z Niepołomic do Rudawy, X. Orkisz z Tyńca do Szaflar. X. Pietraszek z Krakowa do Czarnego Dunajca, X. Surowiak z Krakowa na Zwierzyniec, X. Strojek z Trzebini do Szafiar, X. Szeląg z Rybnej do Jeleśni, X. Sznajdrowicz Ferdynan z Rudawy do Wieliczki, X. Wiktor z Bestwiny do Radziechowa, X Dr Włodek z Krakowa do Milówki, X. Zieliński z Andrychowa do Makowa, X. Żądło z Lubnia do Oświęcimia, X. Zurawik z Czarnego Dunajca do Jeleśni.

Nowo aplikowani: X. Dr Niemczyński do Nowego Targu, X. Dr Rychlicki do Podgórza.

Nowo wyświęceni: X. Brzycki do Jaworzna, X. Gacek do Bestwiny, X. Głuszek do Zabierzowa (ad Niepołomice), X. Góralik Antoni do Ruszczy, Góralik Jan (Dyakon) do Czarnego Dunajca, X. Haczek do Rybnej, X. Kippek do Tyńca, X. Kucharczyk do Suchej, X. Müller do Niegowici, X. Nowak do Wróblowic, X. Piwowarczyk do Podgórza, X. Studencki do Lubnia, X. Styrylski do Spytkowic (ad Zator), X. Tobolak do Sułkowic, X. Warmuz do Rajczy, X. Wolny do Zebrzydowic, X. Wrężlewicz do Mogiły, X. Wróbel do Cięciny.

Pensyę emerytalną otrzymali: X. Wojciech Parcza, proboszcz w Zakrzowie, X. Antoni Rajski (jun.), wikaryusz w Radziechowach.

Zarząd zakładu ks. Lubomirskich w Krakowie obejmują XX. Salezyanie.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zawoi ogłoszony z terminem trwania do 15 września br.

Dyecezya przemyska: Zmarł X. Dr Paweł Rawski, profesor teologii w duchownem seminaryum przemyskiem w 48 roku życia.

Dyecezya lwowska: Nowo wyświęceni kapłani przeznaczeni na kooperatorów: Blicharski T. do Halicza, Duszeńko Michał do Brodów, Figura Jan do Winnik, Galas Fr. do Baworowa, Gaweł Bolesław do Chodorowa, Konieczny Franciszek do Trembowli, Korzelski Mikołaj do Sokolnik, Kozłowski Alojzy do Janowa ad Trembowla, Lagosz Kazimierz do Nonasterzysk, Markl Waleryan do Toustego, Marynowski Artur do Hodowicy, Ogarek Henryk do Mikuliniec, Partyka Antoni do Kochawiny, Pokrywka Jan do Nadwórny, Ruczajewicz Władysław do Sokołówki koło Bóbrki, Wałęga Apolinary do Bełza, Wojakowski Wincenty do Kamionki Strumiłowej. Wołczański Józef do Świrza, Zaremba Michał do Glinian, Zawadecki Michał do Jeziernej. Przeznaczeni nadto na kooperatorów: Pokiziak Władysław subdyakon do Koropca. Struszkiewicz Piotr dyakon do Tłumacza.

Nowiny.

Cholera. W Wiedniu zmarła w zeszłym tygodniu na cholerę wyrobnica Alojza Szwent.

Szczęśliwa wróżba dla rolników. Dzienniki warszawskie donoszą: We wsi Radziechów, włościanin Czuba znalazł na swojem polu osobliwy kłos żyta. Na jednem źdźble było 7 kłosów, a wszystkie były pełne ziarna. Lud z tego wróży, że będziemy mieli 7 lat urodzaju.

Zapowiedź zimy. Według twierdzeń starych i doświadczonych bartników (pszczelarzy), można się w tym roku spodziewać tęgiej i rychłej zimy. Twierdzenia swoje opierają oni na tem, że pszczoły bardzo rychło, co nadzwyczaj podpada, zabrały się do przygotowania swoich zimowych leży. Wszystkie zbyteczne otwory w ulach ulepiają na gwałt. Zbieranie miodu także już w części ustaje.

Ponieważ stworzenia instynktem swym naprzód stan powietrza odgadują, należy się na pewną zimę lub co najmniej na nocne przymozki przygotować. Zresztą już dawno po św. Annie, a jak to mówią od Anki, zimne poranki. Może i pszczoły przepowiednię sprawdzą.

Ostre naboje podczas ćwiczeń wojskowych. Z Przemyśla donoszą: W sobotę 12 sierpnia

o godzinie 3 nad ranem odbywał trzeci i czwarty batalion 10 pułku piechoty ćwiczenia polowe pod Medyką, podczas gdy drugi batalion tegoż pułku udawał „nieprzyjaciela“, ulokowawszy się w niedalekich Szechyniach. Około godziny 5 rano nastąpiła „potyczka“ ćwiczących batalionów, podczas której padły ze strony „nieprzyjacielskiego“ II. batalionu cztery ostre strzały. Naboje zaryły się w ziemię obok tak zwanej Schwarmlinie, nie trafiając nikogo. Natychmiast nastąpiło zakończenie ćwiczeń.

Wszystkie karabiny i magazyny z nabojami zostały jaknajdokładniej zbadane — jednakowoż bez skutku, albowiem zanim nastąpiło przerwanie ćwiczeń, miał ów żołnierz, względnie żołnierze, którzy użyli ostrych nabojów, jeszcze dosyć czasu do „przepłukania« lufy ślepymi nabojami.

W Borysławiu bandytyzm kwitnie, ludzi na drogach mordują. Ot znowu „opryszki“ z Królestwa, którzy za kordonem pokradli broszki, branzolety i zegarki, a tu jako „zbiegi polityczne“ przebywają i to pod fałszywemi nazwiskami, napadli na dom robotnika Borka w celach rabunku — a gdy ten bronił swego dobytku, pokłuli go nożami. W koniecznej obronie Borek strzelił z rewolweru na postrach, co poskutkowało, opryszki zbiegli, a na huk strzału zbiegła się masa sąsiadów i cała sprawa zrobiła się głośną. Sprawców napadu nie wyszukano, bo jak ich odnaleść, skoro w Borysławiu i okolicy jest ich zwyż 500, natomiast Borek oskarżony jest o nieprawne noszenie broni.

Nie będzie porządku w Borysławiu, dopóki opryszki z Królestwa nie zostaną wyszupasowani z Austryi.

Jak socyaliści się obchodzą z groszem robotniczym. W Brunświku toczył się w tych dniach proces przeciw przewodniczącemu socyalno-demokratycznego Związku robotników pracujących w kamieniołomach, przeciw dozorcy Maxowi Hess, który był kierownikiem zeszłorocznego strajku robotników budowlanych. Oskarżony sfałszował wykaz strejkujących i dopuścił się sprzeniewierzenia nadesłanych przez Związek pieniędzy, przeznaczonych dla strejkujących. Hess przyznał się do zarzuconych mu przekroczeń, dodał atoli, że był zmuszony do tych manipulacyi, ponieważ musiał część wsparć strejkowych wydać członkom zarządu. Hessa skazano na 3 miesiące więzienia.

„Golumbuszka“, tak zwą Kroaci muchy, które się pojawiły we wielkich masach w Zagrzebiu i okolicy. Wskutek ukąszeń tych much, masa ludzi zachorowała i wiele zwierząt. Lekarze dotąd nie wiedzą, jaką truciznę te muchy w sobie mają i jakie należy stosować środki zaradcze.

Wilki letnią porą. W miejscowości Józefowicze w gubernii mińskiej wbiały dzień, gdy włościanie pracowali w lesie, wyszła z kryjówki wilczyca z 4 wilczętami i chciała rzucić się na robotników, którzy ratowali się ucieczką. Następnie urządzono obławę i zabito jednego wilka.

Długie życie. W miejscowości Szamos Kraszo zmał tymi czasy najstarszy rabin na Węgrzech w 116 roku życią. W roku zeszłym ożenił się po raz czwarty z 91 letnią żydówką. Żydzi uważali go za „cudownego rabina“.

Życie — za gorzałkę. W Swiętochlowicach na Górnym Slązku (pod Prusakiem) w pewnym kamieniołomie nagromadziło się wody na cztery metry wysokości. Pewien 20 letni młodzieniec założył się ze swym towarzyszem, że wydobędzie z topieli tej butelkę z wódką, jeśli ją otrzyma na własność. Szaleniec rzeczywiście skoczył po wrzuconą butelką i rozumie się żywo z topieli nie wyszedł. Nie dość tego, przy wydobywaniu zwłok jeszcze tego samego dnia, utopił się znów drugi człowiek. I tak dla butelki piekielnej gorzały, dwoje ludzi utraciło marnie życie,

Nieurodzaje w Rosyi. Na posiedzeniu rady ministrów zastanawiano się, jakiej udzielić pomocy mieszkańcom południowo-wschodnich okolic Rosyi oraz mieszkańcom stepów syberyjskich dotkniętych nieurodzajem. Postanowiono sprzedawać zboże za cenę zakupna i rozpocząć różne prace publiczne, aby mieszkańcom dać sposobność do zarobkowania. Zaliczki na zboże do wysiewu mają być rozdawane tylko w wypadkach wyjątkowych. Inne środki uznano na razie za zbyteczne.

Napad na urząd pocztowy. Dnia 17 sierpnia br. po południu wpadło w Budapeszcie do urzędu pocztowego na rynku Attyli trzech robotników, wezwało dwie urzędujące tam manipulantki, by im wydały pieniądze. Gdy manipulantki odmówiły, rabusie dobyli rewolwerów i grozili zastrzeleniem. Manipulantki wręczyły im wtedy kasę z sumą 1000 K., poczem rabusie zbiegli.

Dżuma w Rosyi się rozszerza. W ostatnich kilku dniach stwierdzono w Odesie 5 nowych wypadków tej strasznej zarazy. Dżumę zawlókł przybyły z dalekiego wschodu parowiec „Woroneż“, na którym zneleziono zdechłe szczury, od których właściwie pochodzi zarodek dżumy.

Rozruchy włościańskie. W Žibovacu (w Kroacyi) koło Waraždyn-Teplic wydano zakaz moczenia konopi w wodzie ze względu na hodowlę ryb. Wskutek tego zakazu przyszło do rozruchów włościańskich. Zandarmów tam wysłanych obrzucili włościanie kamieniami, zdołano jednak uniknąć poważniejszych starć. 18 chłopów uwięziono i odstawiono do sądu powiatowego.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Dobroć i wesołość.

Kto jest dobry, ten wesoły
Temu każda chwila błoga,
Ani troski go nie zmogą,
Bo kto dobry, ten wesoły.

Człowiek dobry, jest wesoły,
Śmiało patrzy i w siermiędze,
Cnota słodzi nawet nędzę,
Kto cnotliwy, ten wesoły!

Kto jest dobry, a wesoły,
Słońce, księżyc się doń śmieje,
A jakkokolwiek mu się dzieje,
Kto niewinny, ten wesoły!

Kto jest dobry a wesoły,
Chętnie ten roboty szuka,
Temu miła jest nauka; —
Kto pracuje, ten wesoły!

O! człek dobry a wesoły,
Słodko śni i rad się budzi,
Bo kto kocha Boga, ludzi,
Ten jest dobry, ten wesoły!

Nowoczesny handel niewolnikami w Niemczech.

Podług najnowszego sprawozdania centralnego biura robotników polnych w Berlinie, pracowało w Niemczech w zeszłym roku 588.354 obcokrajowców i to 323.326 robotników polskich, 82.092 Rusinów, 23.209 Węgrów, 39.672 Włochów, Holenderczyków i Belgijczyków 53.995 i 66.000 Niemców z Rosyi i Austryi. 329.073 robotników pracowało w polu a 96.231 w górnictwie i przemyśle.

Sprowadzenie tych robotników i obchodzenie się z nimi jest istotnie podobne do handlu z niewolnikami, od którego coś gorszego w naszych czasach wystawić sobie nie można. Dr. Antoni Knoke przedstawia w wydanej przez siebie w Lipsku książce sposób życia tych wychodźców, którzy najczęściej wpadają w ręce bezwstydnych wyzyskiwaczy.

Robotników werbują agenci, którzy od właścicieli dóbr lub innych przedsiębiorców dostają pisemną umowę, w której podane są warunki pracy i płacy.

Dodać tu należy — chociaż o tem sprawozdanie urzędowe nie wspomina, że ponieważ Polacy i inni robotnicy nie niemieccy nie umieją po niemiecku czytać, przeto czyta im przy werbowaniu agent umowę i podaje przytem lepsze warunki niż rzeczywiście w kontrakcie stoją. Największa część robotników odbywa podróż do Niemiec bez pieniędzy. Pośrednicy korzystają z tej sposobności i wykupują od robotników paszporty, a robotnik w ten sposób wydany jest na łaskę i niełaskę handlarza niewolników. Zdarza się, że takiego robotnika przeszachrują jak kawał towaru. Słusznie więc można ten sposób sprowadzania robotników nazwać nowoczesnym handlem niewolnikami.

Agenci, nietylko, że handlują po prostu biednymi robotnikami, kobietami i dziećmi, lecz wyzyskują ich także.

Po oddaniu robotników przedsiębiorcy, agent zajmuje urząd dozorcy i otrzymuje od przedsiębiorcy zarobki robotników, które są bardzo nizkie, a wypłaca robotnikom tylko połowę. Taki agent-dozorca zwykle ma jeszcze skład chleba, cygar itd.

Robotnicy nie znając stosunków w Niemczech, grubo wszystko muszą opłacać. Warunki życiowe tych robotników są okropne. Pomieszkania, w których mieszkają, wzbudzają wstręt; są to po większej części chlewy, stodoły i zapadające się baraki, w których robotnicy leżą pomieszani jak bydło na słomie rozpostartej na gołej podłodze. Zarobki już chyba niższe nie mogą być. Prócz jedzenia robotnicy dostają 22 do

26 marek miesięcznie, przy 12-godzinnej dziennej pracy. Jeżeli takim robotnikom się życie sprzykrzy i chcą zastrejkować — co się z powodu braku organizacyi bardzo rzadko zdarza — to się ich jako przykrych obcokrajowców wypędza z państwa. Są oni bez prawa i ponadto w rękach niemiłosiernych wyzyskiwaczy. Czas doprawdy największy, żeby się temu nowoczesnemu handlowi niewolnikami bliżej przypatrzono.

Nagroda męstwa.

Polska nie była nigdy w takich opałach i niebezpieczeństwach, jak za czasów Jana Kazimierza.

Szwedzi, Moskale, Kozacy nękali królestwo, zgubę mu gotując.

Przed groźną potęgą Szweda korzyły się prawie wszystkie miasta, jedna Częstochowa i Gdańsk hardo oparły się najezdzcy.

Cudowna obrona Częstochowy natchnęła kochających Ojczyznę ludzi, że zawiązali w Tyszowcach konfederacyę, postanawiając bronić kraju do ostatniej kropli krwi.

Bóg pobłogosławił tym usiłowaniom i postanowieniom.

Przepędzono Szwedów aż za morze i tylko niewielka ich liczba pozostała w pruskich grodach, obwarowawszy się tam, szczególniej w twierdzy Malborku.

Wypłoszyć ich stamtąd postanowił hetman polny Jerzy Lubomirski.

W Tucholi mieszkał wówczas młynarz, którego Michałkiem zwano. Co dzień od świtu warczał młyn jego, poruszany wodami rzeki Brdy, która wpada do Wisły, poniżej miasta Bydgoszczy.

Był to człowiek młody, niezmiernie pracowity i uczciwy, a dobry Polak, bo nietylko imieniem, ale i sercem i duszą całą.

Gdy na Polskę waliły się klęski jedna po drugiej on trapił się tem bardzo i do codziennej modlitwy dodawał słowa: Boże wszechmogący, ulituj się nad Ojczyzną moją, nie daj jej przepaść marnie!

A modlitwę tę powtarzał nieraz, nie dwa, ale sto razy na dzień. Jednakże na samej prośbie o zmiłowanie Boże nie poprzestał. Wiedział, że Pan Bóg gnuśnego nie wysłucha. Więc też, gdy Szwedzi rozwielmożnili się w Prusach, Michałek rady sobie dać nie mógł.

W okolicy Tucholi Szwedów jak maku. Michałek co którego spotka to zgrzytnie zębami i idzie do swojej roboty do młyna, ale o zemście nad barbarzyńskim Szwedem przemyśla. Szwed i jego nie oszczędza; to śluzy mu popsuł koło młyna, to zboże zagrabił, to grosz zaoszczędzony wykradł, a nareszcie dnia jednego urządził sobie zabawkę z jego żmudnej pracy. Kilkadziesiąt worów mąki posypał na fale Brdy, bawiąc się białą mączną pianą, co na falach daleko płynęła. Z bólem serca patrzył Michałek na te niegodziwe igraszki, ale milczał, gdy tymczasem Szwedzi, usiadłszy nad brzegiem rzeki, zapijali się do upadłego zrabowaną gorzałką, Upiwszy się, nie mogli zdążyć do swej kwatery i przespali się na młynówce. Ale Michałek podmówił czeladź i w nocy krwi im porządnie utoczył.

— Wszak wroga bić się nam godzi! — mówił sobie młynarczyk.

Na takich ścieraniach się ze Szwedami strawił Michałek lat kilka. Zmężniał przez ten czas i urósł na prawdziwego żołnierza. Wąsika tylko pokręcał, a pięść pokazywał nieprzyjacielowi.

Nadszedł rok 1659.

Skoro Michałek dowiedział się, że hetman Lubomirski Malbork oblega, powiedział sobie:

O! moja szabelka rdzewieć nie będzie!

I coprędzej przypasał błyszczący kord, który złupił jakiemuś Szwedowi, zebrał drużynę z mieszkańców Tucholi, między tymi i wieśniaków kilku i poszedł ku twierdzy.

Gdy przybył, oblężenie rozpaliło się ze zgrozą. Szwedzi miotali kamienie z twierdzy z armat walili, zapalone belki rzucali na wdzierających się na mury Polaków. Dużo tym sposobem złego narobili.

Michałek z towarzyszami wdzierał się na szańce i wracał zawsze ze szwedzkiemi jeńcami; szczególniej mu się to

udawało w nocy. Co noc przyprowadzał po kilkunastu takich jeńców do hetmana. Płatał Szwedom srogie figle: to porywając ich, to pożar wzniecając w zajętych przez nich budynkach, to zagwożdzając ich działa, lub odbijając żywność, którą nadwożono do twierdzy. Dobrze się też dał we znaki nieprzyjacielowi, a swoim przysłużył się niemało.

Nareszcie komendant twierdzy, niewzruszony dotąd nawet gdy kula roznosła jego czteroletniego synka, gdy niebacznie stanął na obronnym wale, teraz widział się zmuszonym do poddania się hetmanowi polskiemu. Tego samego miesiąca (grudnia) przybył król Jan Kazimierz do Gdańska. Zwycięzcy witali go z radością i uniesieniem. Gdańsk mógł się poszczycić, że do pognębienia Szwedów w Prusiech wielce się przyczynił.

Król łaskawie wszystkich przyjmował i dziękował z serca za uratowanie kraju i czci imienia polskiego.

Lubomirski odebrawszy podziękowanie królewskie, wymienił mu imiona wszystkich odważnych bojowników.

— Najmiłościwszy królu! — powiedział w końcu hetman — nie mogę także przepomnieć imienia pewnego młynarza, którego Michałkiem zwą. Harcownik to nielada! bije się za Ojczyznę i króla, jakby za rodzoną matkę i ojca.

— Imię to nie jest mi zupełnie nieznane! wspominał mi już o tym młynarzu rajca gdański — odpowiedział król. Przywiedźcie go do mnie, hetmanie, chcę poznać tego mężnego młodzieńca.

Ucieszył się tem żądaniem Lubomirski i zaraz na drugi dzień wziął ze sobą Michałka. Tego dnia król przyjmował wszystkich bardzo uroczyście i przemawiał uprzejmie do przybywających, siadłszy na sporządzonym umyślnie tronie, wręczył młynarzymi pergamin z ogromną wojskową pieczęcią, mówiąc:

— Niech żyje męstwo syna Polski!

— Niech żyje Ojczyzna i król! — zawołano dokoła.

Michałek, po odebraniu dokumentu, przykląkł na jedno kolano, na stopniach tronu, ale okazał nie małe zakłopotanie.

Stojący przy nim Lubomirski dostrzegł to i rzekł:

— Najjaśniejszy panie! Ten nieborak czytać nie umie, bo jego abecadło składa się z worów mąki.

Król uśmiechnął się dobrotliwie.

— Chwałę przynosisz twemu stanowi — rzekł — za waleczne twe czyny za męstwo w boju, za wierną służbę krajowi, należy ci się nagroda. Ojczyzna nie może cię więcej obdarzyć, jak ofiarując tak bardzo ceniony klejnot: szlachectwo. Tym oto dokumentem mianujemy cię szlachcicem. Raz jeszcze niech żyje męstwo Michała Tucholskiego.

Głośne wiwaty zawtórowały słowom króla.

Tucholczyk, w szlachcica teraz przemieniony, czerwienił się z uciechy i dziękował panom za względy, a oni go ściskali szczerze, jak brata, mówiąc:

— Nic ci to stan nie znaczy; kto szlachetny, zawsze na uznanie zasługuje — a kto Polsce wiernie służy, ten jest syn najdroższy i szlachcicem być godzien.

Arcyksiąże i wieśniak-łgarz.

Arcyksiąże Franciszek Karol, ojciec cesarza Franciszka Józefa I., ogromnie upodobał sobie Styryę i chętnie ją odwiedzał, przebywając głównie w okolicach Mariazell. Lubiąc samotną włóczęgę wychodził nieraz bez żadnego orszaku na dalsze przechadzki, podczas których chętnie się wdawał w pogawędkę ze spotkanymi w drodze góralami, którzy naturalnie nie domyślali się nawet z kim mają do czynienia, arcyksiąże bowiem świetnie władał styryjskim narzeczem ludowem. Pewnego dnia zabłądziwszy w okolicy, zaczepił pytaniem o drogę do Erlaffee jakiegoś starego górala z Grunau.

Zapytany nietylko udzielił wskazówki, ale ofiarował się zaprowadzić podróżnego na samo miejsce.

W drodze zawiązała się oczywiście

żywa rozmowa i podróżny zapytał towarzysza, czy zna Wiedeń i czy był w nim kiedy?

Góral, łgarz, jak każdy myśliwy, odparł bez namysłu:

— Cobym miał nie być! Byłem! Znam!

— No i jakże ci się to miasto podobało?

— Bardzo! Nie jest tam wprawdzie tak zielono, jak u nas, ale ładne miasto.

— Wielkie ono też być może? — zapytał książę — udając prowincyonalistę.

— Ho, ho! Większe niż nasze Mariazell!

— Większe?

— Możecie mi wierzyć! Ja nigdy w życiu nie kłamię!

— Wierzę! A widziałeś może Burg, w którym mieszka cesarz i inni książęta?

— To się rozumie! O! to taki duży dom, cały ze złota i z brylantowemi oknami.

— Ejże!

— A podwórze, to jest całe wyłożone czerwonym jedwabiem, aby deszcz kamieni nie przemoczył.

— Bój się Boga! A na wieży świętego Stefana byłeś? Podobno bardzo wysoka?

— Jużci byłem.

— A długoś tam na nią wchodził?

— Prawie, bez mała, całe dwa dni.

— Tylko!

— Ano, co chcecie, przecież mnie tu znają w całej okolicy z tego, że umiem się wspinać po górach! — odpowie łgarz.

— Podobno i Prater jest ładny?

— A tego, tom nie poznał.

— Dlaczego?

— Był właśnie zamknięty.

— Szkoda, ale powiadają, że w Wiedniu to i cesarza łatwo zobaczyć można?

— To też i ja go widziałem! A jakże

— Gdzieś go widział?

— Spacerował sobie po ulicy.

— Jakżeteż taki cesarz wygląda?

— O! No, wspaniale!

— Szedł sobie w takim wielkim czerwonym płaszczu, z koroną złotą i z berłem w ręku! I mówię wam, majestat prawdziwy!

— Muszę i ja kiedy wybrać się do Wiednia — szepnął jeszcze arcyksiążę, któremu podobała się ta fantazya.

— O! warto, warto! — potwierdził łgarz.

— Słuchajno — mówił dalej książę — ty musisz być myśliwym i pewnieś niejedną gemzę ubił?

— Żaden tu na okolicę całą, tyle ich nie nastrzelał!

— To i twój ojciec był pewnie także myśliwym?

— A czemżeby miał być?

— No, przecież nie każdy ojciec musi być myśliwym.

— Juści — odparł góral po namyśle i spytał:

— A czemże był wasz ojciec?

— Cesarzem — odparł ardyksiążę.

— Nie żartujcie — szepnął wieśniak, przysuwając się z tajemniczą miną do towarzysza — nie mówcie tego głośno! Mógłby jaki żandarm żart ten posłyszeć i aresztowałby was. Mój brat właśnie też niedawno został aresztowany, choć nie za takie żarty... A wy brata macie?

— Mam!

— A czemże on?

— Cesarzem — odpowiedział znowu arcyksiążę.

— Bodajże was! — zawołał góral ze śmiechem. — A dzieci macie?

— Chwała! Bogu! Mam najprzód syna Franciszka...

— A on czem?

— Cesarzem — odparł arcyksiążę po raz trzeci.

Wieśniak pokładał się od śmiechu.

— Mam jeszcze drugiego syna — ciągnął dalej arcyksiążę — ten się nazywa Maks...

— A czemże ten znowu?

— Cesarzem!

— A bodajże was też z żartami! — zaśmiał się góral.

— Mam i dwie siostrzenice...

— No, a te?

— Cesarzowemi!

Góral, który brał to wszystko za dobry humor swego towarzysza, śmiał się aż do łez. Wreszcie opanowawszy jako

tako wesołość spytał jeszcze, jakby wyzywając kompana.

— No a czemże ty wreszcie jesteś?

— Mogłem być cesarzem! — odparł arcyksiążę, już nieco poważniej, co jednak znów góral przyjął wybuchem śmiechu.

Tymczasem wśród owej rozmowy obaj poczęli zbliżać się do Zell, gdzie na arcyksięcia oczekiwał orszak, zaniepokojony nieco jego zadługą nieobecnością.

Na widok zbliżającego się księcia pospieszyli ku niemu wszyscy dworzanie, otaczając go kołem, składając ukłony i robiąc honory.

Góral teraz dopiero wytrzeszczył oczy.

— Jezu Chryste! — zawołał.

Arcyksiążę zbliżył się do niego.

— Dziękuję ci za towarzystwo — przemówił. — A gdy kiedy znów przyjedziesz do Wiednia i Prater będzie zamknięty, zapytaj się o arcyksięcia Franciszka Karola. Już ja każę ci go otworzyć...

Następnie obdarzył hojnie łgarza, ale ukazując mu słynny kościół miejscowy, dodał:

— A teraz idź i przeproś Pana Boga za to, żeś mnie tak obełgiwał.

Przeklęty zwyczaj.

Nieraz się zdarza, że rodzice, zwłaszcza po wsiach, a także i wśród klasy robotniczej i rzemieślniczej, częstują swoje dzieci wódką lub innymi trunkami i cieszą się, gdy ich Antoś, czy Staś, czy Jaś, jednym duszkiem wychyli podany mu napój.

To mi zuch, ani się nie skrzywił — mówią zaślepieni rodzice i wołają: „patrzcie, jakiego to Pan Bóg dał nam syna, będzie pociecha“...

O, co za nierozumni rodzice! Cieszą się, gdy ich synalek łyknął kieliszek wódki i nie skrzywił się, a nie wiedzą, że ta wódka zatruwa młody organizm, że dziecko takie zaczyna mieć słabą pamięć, a przytem staje się nieposłuszne, psotliwe, krnąbne. wogóle nieraz takie złe, że wzamian zasługuje na to, aby je na suchej gałęzi powiesić.

Tego ślepi rodzice nie widzą, a gdy im kto zwróci uwagę, to wołają, iż to nieprawda, oszczerstwo, bo ich Staś. czy Jasiek nie taki, nie taki!

A ten Staś rosnąc w latach nabiera coraz większej ochoty do picia wódki, i powoli pijaństwo staje się jego naturą, zrasta się z nim od dzieciństwa i robi go później potworem, który potem na własnych rodziców rzuca przekleństwa, wstyd im przynosi, a krajowi jest hańbą i ciężarem.

A cóż, wy rodzice powiecie kiedyś Chrystusowi Panu, gdy dusza jego się zatraci? Bóg zawoła na was, jak niegdyś na Kaina: „Ojcze, matko, gdzie jest syn twój!“ Oto Krew Brata jego Jezusa Chrystusa, którą był odkupiony, woła o pomstę do mnie!... zabiliście duszę jego, bądźcie przeklęci! A echo tych słów odbije się po całem niebie, a całe piekło powtórzy: bądźcie przeklęci; dusza syna waszego bez przestanku wołać będzie: bądźcie przeklęci! Gdybyście mię byli lepiej wychowali i nie zatruwali trunkami od młodych lat moich, byłbym może dzisiaj nie pił tej gorzkiej czary gniewu Bożego w głębokościach piekła — bądźcie przeklęci!

Zapewne w głowie się wam pomieścić nie może, aby to kiedy miało nastąpić. A przecież to nic nowego. Ileż to już rodziców doczekało się tego za życia od dzieci swoich, ileto przekleństw spadło na ich siwą głowę od tych, których niedawno tak pieścili, taką miłością otaczali, a we wszystkiem dogadzali, a kieliszkiem częstowali jak i wy? Nie nastąpi to tylko wtedy, gdy dzieci swoje wychowacie w trzeźwości, w karności i grozie Pańskiej, gdy za zasadę sobie weźmiecie: wara dziecku od kieliszka!

Kilka słów o kawie.

Na równi z herbatą rozpowszechnionym, a w niektórych krajach nawet bardziej, niż herbata, ulubionym napojem

— jest kawa. Napój ten przyrządza się z palonych i z proszkowanych ziarnek kawy, które są nasieniem drzewa kawowego. Drzewo to pochodzi ze środkowej Afryki, gdzie i dotąd, zwłaszcza w Abisynii i Sudanie, rośnie dziko i tworzy całe lasy.

Z Afryki rozszerzyło się teraz po gorących krajach Azyi i Ameryki, jest szczególniej hodowane w Arabii, na wyspach: Jawie, Cejlonie, Sumatrze, w Indyach wschodnich i Brazylii. Udaje się tylko w strefie zwrotnikowej, potrzebuje gorąca, od którego najwięcej dobroć kawy zależy. Lubi klimat suchy, aby tylko ziemia była obficie polewana. — W Arabii plantacye kawy urządzają tarasami, t. j. stopniami coraz to wyżej. To im ułatwia zwilżanie gruntu, bo przy polewaniu wyższych tarasów woda spada na niższe i wszystkie skrapia z kolei.

Uprawa kawy nie jest trudną, wymaga tylko ciągłego podlewania i obcinania zbyt wysokich pędów, aby krzak mógł się silniej rozrastać.

Drzewko zostawione samo sobie dorasta do 40 stóp wysokości, hodowane zaś, przez obłamanie środkowego pędu, zamienia się w krzak i dochodzi wysokości wzrostu człowieka. Z liści podobne jest do wiśni, z białych jego, wonnych kwiatów wyrastają mięsiste jagody, naprzód zielone, potem szkarłetne, w końcu ciemno-czerwone, wielkości wiśni.

Te jagody, same przez się niezmaczne i kleiste, zawierają po dwa twarde ziarnka szare, lub żółtawe, znane w handlu pod nazwą kawy. Ziarnka te z zebranych i wysuszonych jagód oddziela się, zapomocą odpowiednich młynków, albo kamiennych walców, od mięsistej, zeschłej skorupy i cienkiej, pokrywającej je skórki, suszy się i workach przechowuje i wtedy nabierają zielonkawej barwy. Kawa przez dłuższe przechowywanie zyskuje na wartości. Zbiór odbywa się w zimie, między grudniem, a lutym, bo wtedy owoce dojrzewają.

Jedno drzewko może wydać 4 do 5 funtów kawy, zbiór jednak bywa bardzo niejednakowy, w niektorych latach wydaje ledwie połowę tego, co w innych. Zapotrzebowanie kawy teraz jest ogromne. Obliczają, że na całej kuli ziemskiej otrzymuje się rocznie około 5 milionów centnarów kawy — i wszystko się zużytkowuje. Za najlepszą uchodzi kawa arabska (Mokka), po niej idzie z wyspy Jawy, niżej cenioną jest kawa brazylijska. Już w 2 lub 3 roku po zasadzeniu, drzewko kawowe zaczyna rodzić owoce, najobfitsze plony daje w 4 i 5 roku, w 6 już rodzić przestaje i tylko w wyjątkowych dobrych warunkach, np. na żyznych gruntach Ameryki, przynosi korzyść przez lat kilkanaście.

W Afryce kawa znaną była od niepamiętnych czasów, tylko inaczej ją zupełnie, aniżeli my, przyrządzano. Jedni żuli wprost pieczone ziarnka, nosili je przy sobie i przy spotkaniu wzajemnie się częstowali, jak to dzisiaj czynią murzyni z okolic górnego Nilu. Inni upiekłszy je, tłukli na proszek i mieszali z masłem, a porobiwszy z tego kulki, używali jako posilnego i wzmacniającego pokarmu, zwłaszcza w podróży. U Arabów kawa jest ulubionym napojem, od nich też zamiłowanie kawy przeszło do wszystkich muzułmańskich narodów

W Europie zaczęto używać kawy przed 300 laty, a rozpowszechniła się właściwie w drugiej połowie XVII wieku, prawie jednocześnie z herbatą. Początkowo zabraniano picia kawy, uważając ją za szkodliwą. Pierwszą kawiarnię w Europie założyli Turcy około 1600 r. w Konstantynopolu. W sto lat później zapoznali się z nią Francuzi i odtąd kawa szybko weszła w użycie we wszystkich krajach enropejskich.

Z początku jednak była bardzo droga, bo Arabowie, będąc prawie jedynymi jej posiadaczami, nakładali dowolne i bardzo wysokie ceny. Ale kiedy Holendrzy, nabywszy kilka płonek, założyli plantacye kawy w swych posiadłościach indyjskich w Azyi, a Francuzi przenieśli kawę do kolonii amerykańskich kawa się rozpowszechniła i ceny jej stały się przystępniejsze. Ponieważ handel tym produktem przynosił ogromne zyski, ilość plantacyi wzrastała z każdym rokiem i dziś znaną jest i używaną na całym świecie. Obecnie najwięcej kawy daje

Brazylia w Ameryce i wyspa Jawa w Azyi; Arabia dostarcza stosunkowo małą ilość, ale za to wyborowej kawy.

Z gospodarstwa.

Ratowanie zwierząt domowych przy pożarach.

Przy pożarach, jeżeli akcyę ratowniczą pokierować umiejętnie można się ustrzedz znacznych niekiedy strat, spowodowanych przez spalenie inwentarza żywego.

Wiadomo, że bydło wypędzone podczas pożaru ze stajni, wraca do niej z powrotem. Dzieje się to dlatego, że rażący blask i żar ognia tak przerażają zwierzęta, że te instynktownie cofają się do stajni, w której tyle razy znalazły dawniej schronienie, czy to przed deszczem i gradem, czy przed skwarem słońca. Również zauważyć musiano, że spuszczone z łańcuchów zwierzęta zbijają się w kupę i to zwykle w najciemniejszym kącie stajni i niczem ich stamtąd wypędzić nie można. Zwłaszcza ma to miejsce u koni i owiec.

Postępować zatem należy następująco: Odwiązywać zwierzęta pojedynczo, nie naraz i wyprowadzać każde z zawiązanemi oczyma; zwłaszcza postępowanie takie zaleca się przy koniach. Gdy czas nagli i trzeba wszystko naraz wypędzać, musi się jedno zwierze wyprowadzić na sznurze, czy na kantarze — o ile można z zawiązanemi oczyma — resztę wówczas łatwiej wypędzić. Najlepiej, jeśli stajnia ma dwoje lub więcej drzwi, bo można wypędzać na tę stronę, która jest najbardziej od ognia oddalona. Można sobie poradzić, wywalając ścianę w stajni, choć grozi to runięciem powały, czy stropu. Świnie trzeba poprostu wiązać i wynosić, bo inaczej trudno je wypędzić. Drób pakuje się do worków.

Bardzo często zapomina się o ulach i pszczoły giną od gorąca i dymu. Zatkać oiwory, przenieść ostrożnie ule na wolne miejsce i po ustawieniu natychmiast otwory poodtykać, by pszczoły się nie podusiły.

Przy ratowaniu unikać wszelkich krzyków i hałasów; robić wszystko spokojnie, w towarzystwie 2—3 osób. Przy bydle powinien być ten, kto je obsługuje, bo zwierzęta, znając jego głos, chętniej daje się powodować.

Wielką przeszkodą jest, jeśli drzwi odmykają się do środka; jeśli podczas ognia bydło zapcha sobą takie drzwi, wszelka pomoc jest prawie zupełnie utrudniona. Pierwszą zatem rzeczą jest usunięcie lub przyczepienie drzwi tak, by się później przymknąć nie mogły.

Dodatek soli do karmy dla świń.

Jakkolwiek świnia ze wszystkich zwierząt naszych potrzebuje najmniej soli, to jednak poleca się dla nich mały dodatek jako środka ułatwiającego trawienie i powiększającego chęć do jadła. Ilość dawki dziennej dla wyrośniętej świni nie powinna 10—12 gramów przekraczać.

Dodatek soli ma między innymi ten cel, że pobudza wydzielanie się śliny i w ten sposób wpływa wydatnio na trawienie. Gruczoły ślinowe świni są wprawdzie silnie rozwinięte, z czego wynika, że przy żuciu karma zostaje obficie naśliniona. Jeżeli jednak świnia nie żuje należycie, lecz szybko połyka karmę z powodu, że podaje się ją świni w postaci zbyt płynnej, wówczas naślinienie pokarmu nie jest dostateczne. Dlatego też badanie odchodów świni żywionej karmą wodnistą wykazuje znaczną ilość części niestrawionych. Większe dawki soli powodują rozwolnienie i występują po nich objawy zatrucia. trzeba ich zatem unikać, natomiast przy zapieczeniu już zwykła sól kuchenna oddaje szybko pożądany skutek. W tym celu daje się świni do wypicia mleko kwaśne, silnie osolone (30—50 gramów na wyrośniętą sztukę).

Rozmaitości.

Żyd przebrany za biskupa. Do zakładu leczniczego ks. Kneipa w Wörishofen nadeszła zapowiedź przyjazdu biskupa... syryjskiego (z Azyi). Jakoż w dniu oznaczonym zjawił się zapowiedziany dostojnik wschodni, wraz

ze swoim sekretarzem, ale, zjadłszy zaledwie obiad, wyruszył do Mindelheimu i osiedlił się przy tamtejszym żeńskim klasztorze, gdzie zajął się gorliwie zbieraniem pieniędzy na Msze święte, które z różnych stron obficie spływały do biskupiej kalety.

Po kilku już jednak dniach, Siostry, które zrazu uroczyście podejmowały „syryjczyka“, powzięły pewne podejrzenia; ale i syryjczyk, nie w ciemię znać bity, zwąchał pismo nosem i ulotnił się wraz ze swoim sekretarzem, nie zostawiwszy śladu po sobie.

Teraz dopiero nadeszła wiadomość, że w miejscu pobożnych pielgrzymek, Wemdingu, miejscowy proboszcz kazał aresztować wschodniego biskupa. No i pokazało się, że jest to ni mniej ni więcej tylko — żyd!... Żyd zbierający pieniądze na Msze święte, czyż to nie zajmujący obrazek? Interes szedł wcale nie źle, w kabzie pseudo-biskupa znalazło się już z górą tysiąc marek; — nieszczęście tylko chciało, że żydowski oszust trafił na rozumnego proboszcza... i ucho u dzbana się urwało...

Awantury o sznur po wisielcu. Podczas wykonania w tych dniach wyroku na mordercy Stefanie Szalma w Szegedynie (na Węgrzech) przyszło do ogromnie hałaśliwych wybryków. Przy egzekucyi było obecnych 200 oficerów, wielu dziennikarzy i mnóstwo publiczności obojej płci. Kiedy egzekucyę wykonano i zwłoki złożono na ziemi, obecni poczęli napierać na kata, aby dał im kawałek sznura z wisielca. Kat uczynił temu zadość i w ten sposób zarobił kilkadziesiąt koron.

Ale natłok robił się coraz większy, tak, że wreszcie przewodniczący sądu kazał tłumy siłą usunąć z dziedzińca. Hałas i awantury trwały jeszcze przed budynkiem sądowym. Na ulicy znajdowało się wiele eleganckich pań, które również domagały się od kata po kawałku sznura, ale kat już cały sznur przedtem wysprzedał.

Kaprysy piorunu. Jak dziwne bywają czasem kaprysy piorunu, tego dowodzi wypadek którego widownią była w tych dniach wioska Worspswede, pod Bremerhaven (w Niemczech). Podczas burzy piorun uderzywszy we wieżę miejscowej świątyni, zburzył ją zupełnie, następnie wyrwał z ziemi, na cmentarzu sąsiadującym ze świątynią, kilka nagrobków kamiennych, przewrócił do góry spodem wielką płytę z piaskowca i spalił wysuszone przez upał wieńce za nagrobkach. Stamtąd przeniósł się na stojącą w odległości 200 metrów chatę włościańską i podpaliwszy ją, uderzył jeszcze w położoną naprzeciwko wilę malarki Zofii Wenke, oraz skład wyrobów żelaznych, tu jednak nie wyrządził już szkody.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 18 go sierpnia b. r.

	K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta od	11	50	do	11	85
żyto dworskie	9	—	do	9	44
żyto targowe	—	—	do	—	—
jęczmień	8	40	do	8	75
jęczmień na krupy	—	—	do	—	—
owies targowy	8	—	do	8	20
kukurudza nowa	—	—	do	—	—
słoma żytnia	3	20	do	3	50
siemię konopne	13	75	do	14	25
kartofle stołowe	3	50	do	4	—
otręby pszenne	6	50	do	6	60
siekanka jęczmienna	12	50	do	12	75
kasza jaglana	12	25	do	12	50
kasza tatarczana	15	50	do	16	—

we Lwowie dnia 18 sierpnia b. r.

	K.	h.		K.	h.
pszenica gotowa	10	90	do	11	10
żyto gotowe	8	30	do	8	50
owies obroczny	9	30	do	9	50
jęczmień browarny	—	—	do	—	—
breczka	—	—	do	—	—
rzepak	—	—	do	—	—
kukurudza nowa	—	—	do	—	—
groch do gotowania		10	—	13	—

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 18 sierpnia b. r. bydła rogatego 232 sztuk, cieląt 202, nierogacizny 380. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 76 do 93 kor., woły od 105 do 110 kor., krowy od 73 do 92 kor., jałownik od — do — kor. cielęta od — do —, nierogaciznę tuczną od 102 do 112; bitej wagi: nierogaciznę od 140 do 154 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 120 do 400 kor., woły od 340 do 525 kor., krowy od 140 do 300 kor., jałówki od 130 do 240 kor., cielęta od 28 do 80 kor., owce i kozy od 14 do 28.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 661 na konsumcyę innych gmin kraju 70 na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny 120. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla „**Nowego Dzwonka**“ ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo „**Naszą Skarbnicę**“ albo „**Ustawę łowiecką**“.

Prenumerata „**Nowego Dzwonka**“ od lipca do końca bieżącego roku wynosi **2 korony**.

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

Figle i żarty.

Grzeczny żebrak.

— Znóweście przyszli i jeszcze z jakąś kobietą? toć nie dalej jak wczoraj dałam wam wsparcie.

— Widzi wielmożna pani, je się wczoraj ożeniłem i przychodzę przedstawić żonę.

Odciął się.

Pan C.: Pan nie jest wcale tak głupim, na jakiego pan wygląda.

Pan B.: Tem właśnie odróżniam się też od pana.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.